
CZACHPRESS



Gazetka szkolna III Liceum Ogólnokształcącego
im. płk. Dionizego Czachowskiego w Radomiu

* Pandemiczna studniówka – niemożliwe, a jednak * Recenzja powieści „Vicious” * „Lore” – recenzja * Dali – artysta niezwykle * Recenzja filmu „Spiderman: Bez drogi do domu” * You are now listening to 103.5 Dawn FM * Kontrowersyjne walentynki * Dzień Pozytywnego Myślenia * „To, co jest, już było, a to, co ma być kiedyś, już jest” * Dzień pizzy – czyli jak ugryźć ten temat *

Numer 68
Luty 2022

CZACHPRESS

Julia Łyczak 3CG
Bartosz Marchewka 3CG

Pandemiczna studniówka – niemożliwe, a jednak

W sobotę 22 stycznia 2022 roku, zgodnie z coroczną tradycją szkoły, odbył się bal uczniów klas trzecich. Studniówkę udało się zorganizować bez wyjątkowych obostrzeń, jednak wszyscy uczestnicy doskonale zdawali sobie sprawę z zagrożenia covidowego. Każdy zachowywał się rozsądnie, a bal ten zapewne pozostanie w pamięci uczniów klas maturalnych na zawsze.

Na studniówce panowała magiczna i wyjątkowa atmosfera. Przyszli absolwenci naszej szkoły wraz z gronem pedagogicznym bawili się cudownie, o czym może świadczyć fakt, iż bal trwał do szóstej rano.

Imprezę rozpoczęła część oficjalna, którą poprowadzili konferansjerzy z klasy 3 cg – Natalia Białkowska, Julia Łyczak i Dominik Rot. Na sali tanecznej zgromadzili się wszyscy zaproszeni goście. Były momenty wzruszenia i dumy, co potwierdzały piękne wypowiedzi Pani Prezydent Katarzyny Kalinowskiej oraz Pana Dyrektora Norberta Sałudy. Następnie wychowawcy klas maturalnych otrzymali od uczniów wspaniałe bu-

kiety kwiatów. Dziękowaliśmy im między innymi za cierpliwość, poświęcenie oraz ogromną pomoc, którą wielokrotnie od nich otrzymywaliśmy. W tak uroczystej chwili nie mogliśmy zapomnieć także o naszych kochanych rodzicach, bez których nikt nie podjąłby się zorganizowania tak znakomitej studniówki. To właśnie przede wszystkim dzięki nim bal odbył się w tak cudownym klimacie.

Momentem kulminacyjnym balu maturalnego była przepiękna część artystyczna. Uczniowie odtańczyli wspaniałego poloneza, przed którym odczytano słynny fragment „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Zaskakującym elementem była niespodziewana salsa, która znacznie rozluźniła atmosferę i zachęciła do późniejszych tańców na parkiecie.

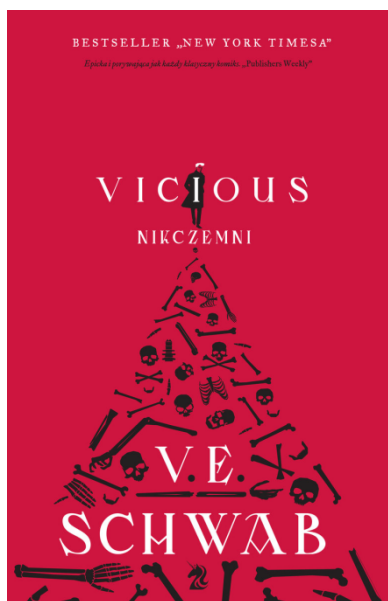
Po części oficjalnej uczestnicy zasiedli do obiadu, następnie wykonano zdjęcia klasowe oraz te z osobami towarzyszącymi. Kiedy fotografowie ogłosili koniec sesji, jedyne, co zostało gościom, to dobra zabawa i tworzenie nowych wspomnień.

Nie było chwili, w której sala taneczna była pusta, zawsze znajdował się tam ktoś, kto czarował innych swoimi ruchami na parkiecie. Jedynymi wyjątkami

były momenty, kiedy orkiestra schodziła ze sceny, aby zabawiać uczniów przy stołach. Wokalista zespołu zaskakiwał wszystkich znajomością przeróżnych przyspiewek i utworów. Oczywiście, osoby znajdujące się przy stołach nie zostawały dłużne: zdarzało się nawet tak, że nałożone na siebie głosy śpiewających były głośniejsze od pana wykonującego utwór przez mikrofon.

Około godziny 24.00 uczniowie wraz z nauczycielami oraz organizatorami imprezy odtańczyli walca. Był to moment, w którym zatarły się dzielące nas granice. Pokazaliśmy, że pomimo wszystkich przeszkód, darzymy się szacunkiem. Chociaż nie okazujemy tego codziennie, wszyscy wiemy, że razem tworzymy jedną społeczność szkolną.

Oczywiście, nie możemy zdradzić wszystkich szczegółów studniówki, kilka pozostawimy dla siebie jako słodkie tajemnice, jednak bez wątplenia dla każdego był to wieczór, który zapamięta na długo. Dziękujemy wszystkim za przybycie i super zabawę, młodszym kolegom życzymy studniówki w takiej samej atmosferze i w równie wspaniałym gronie.

Recenzja powieści „Vicious”

„Życie – takie, jakim jest naprawdę – to walka nie między złym a dobrym, lecz między złym a jeszcze gorszym” – te słowa (autorstwa Josifa Brodskiego) rozpoczynają, a zarazem idealnie opisują ostatnio przeczytaną przeze mnie książkę „Vicious” czy raczej, jak głosi pełny tytuł, „Vicious: Nikczemni” (swoją drogą, tłumaczenie pierwszego słowa w tytule i dodawanie tego tłumaczenia jako dalszą jego część, co daje mieszankę „Nikczemni: nikczemni”, jest dla mnie czymś bardzo niezrozumiałym). To pierwsza część dylogii „Złoczyńcy” autorstwa Victorii Schwab. Ostatnio lubię czytać jej dzieła, toteż i po to sięgnąłem z przyjemnością. Absolutnie mogę stwierdzić, że było warto.

„Vicious” to – jak głosi opis – „Niezwykła opowieść o ambicjach, zazdrości, pożądaniu i nadprzyrodzonych mocach”. Opowiada ona o dwójce genialnych, ambitnych i nieco aroganckich przyjaciół: Victorze i Eliu. Oprócz wyżej wymienionych cech, łączy ich też fascynacja osobami PonadPrzeciętnymi – owianymi legendą postaciami,

które posiadają tajemnicze, nadprzyrodzone zdolności. Jak już wszyscy się spodziewają, nasi bohaterowie postanowili zbadać pochodzenie takowych cech. Wszystko idzie po ich myśli, dopóki Victor, próbując zdobyć swoje moce, nie zabija niewinnej osoby. Wściekłość Elia nakazuje mu zdobyć swoje moce i pokonać Victora. I w tenże sposób rozpoczyna się akcja książki. Głównym wątkiem jest tutaj przygotowywanie się Victora do zabicia swego byłego przyjaciela. Dowiadujemy się, że spędził dekadę w więzieniu, jak poznał swojego wspólnika itd. Eli jest raczej postacią rzadziej wspominaną, chociaż mniej więcej od połowy powieści częstotliwość jego wątków znacznie wzrasta. Innymi ważnymi postaciami są tutaj Mitch (któremu poświęcono aż kilkanaście stron) oraz siostry: Sydney i Serena. Osobiście nie przepadam za drugą z sióstr. Nie widzę żadnej logiki i konsekwencji w podejmowanych przez nią działaniach. Można powiedzieć, że została zmanipulowana, ale jakoś to do mnie nie przemawia, natomiast to wyłącznie moja opinia i nie każdy musi się z nią zgadzać. „Vicious” obfituje w opisy miejsc i wydarzeń na ogół mrocznych. Cmentarze, place budowy czy hotele – wszystko jest zimne i przynębiające. Całe miasto Merit – miejsce większości wydarzeń – jest deszczowe, mroczne, zamglone. Liczne opisy morderstw czy innych tragedii również podbudowują mrok fabuły. W utworze dominuje mowa potoczna, co absolutnie mi odpowiada, gdyż dodaje ona bohaterom pewnej „ludzkości” i sprawia, że są bardziej naturalni. „Vicious” ma krótkie rozdziały, o czym muszę wspomnieć jako fan takowych. Każdy z nich ma podany czas, odnoszący się najczęściej do północy (oczywiście nie każdej pół-

nocy tylko tej jednej konkretnej, podczas której następuje rozwiązanie akcji) lub, w przypadku dalszych wydarzeń, podany po prostu w latach. Rozdziały mają także przypisane miejsca wydarzeń, co pozwala się zorientować w tym, o kim w danym rozdziale będzie mowa, gdyż bohaterowie przebywają zazwyczaj w danych miejscach przez dłuższy czas. „Vicious” zmusza nas niejako do obrania strony: Victor czy Eli. Oczywiście jest, że żaden z panów nie jest bez wad i to my musimy zdecydować, z którymi wartościami się utożsamiamy i do których jest nam bliżej. Chociaż może trafniejsze będzie powiedzenie, że wybieramy „mniejsze zło”. Oczywiście, nasze opinie są subiektywne. Odnosi się to do cytatu Brodskiego z początku dzieła, który – jak już wspomniałem we wstępie – informuje nas, czego możemy się spodziewać.

Podsumowując: „Vicious” jest książką, którą absolutnie muszę polecić. Jest mroczna, momentami brutalna, ale trafnie pokazuje, jak mogą skończyć się chore ambicje i wcielanie każdej ze swych idei w życie. „Vicious” jest dziełem, do którego wrócę z niemalą przyjemnością i które zawsze będzie miało moje uznanie. Książka posiada kontynuację (w końcu to dylogia) o tytule „Vengeful: Mściwi”, którą również zamierzam przeczytać. Generalnie moja lista tytułów do przeczytania zawiera wiele dzieł Victorii Schwab. Zdecydowanie jest to jedna z lepszych autorek książek dla młodzieży ostatnich lat. Serdecznie polecam!

Źródło zdjęcia:

<https://www.empik.com/vicious-schwab-victoria,p1222524170,ksiazka-p>

„Lore” – recenzja

„Lore” to kolejna książka bestsellerowej pisarki Alexandry Brackeny. W ubiegłym roku wokół tej książki zrobił się ogromny szum, co przykuło moją uwagę i zachęciło do lektury.

Co siedem lat greccy bogowie zostają zesłani na Ziemię, gdzie przez siedem dni stają się śmiertelni i biorą udział w polowaniu zwanym Agonem. W tym czasie polują na nich ludzie i półbogowie, by przejąć ich moc. Jest to kara, którą Zeus zesłał na krnąbrnych bogów.

Rodzice i siostry Lore zginęli w poprzednim Agonie. Od tego czasu dziewczyna ukrywa się w Nowym Jorku i próbuje na nowo ułożyć sobie życie, zapominając o swoim pochodzeniu. Jednak gdy do jej życia na nowo wkroczy przeszłość w postaci rannej Ateny i przyjaciela Kastora, będzie musiała stawić czoła przeznaczeniu.

„Lore” to przede wszystkim znakomita fabuła. Z ciekawością poznawałam rody łowców, ponieważ to, jak tradycja i historia mieszają się tu z nowoczesnością, wypadło naprawdę intrygująco. Bohaterowie są niezwykle barwni, szczególnie tytu-

łowa Lore, która mimo wielkiej odwagi, siły i determinacji nigdy nie wykazała się egoizmem. Autorka nawet przez chwilę nie pozwala nudzić się czytelnikom. Przez cały czas prowadzi akcję dynamicznie, wprowadza wiele nieoczekiwanych zdrad i sojuszy, w dodatku budując niezwykle klimat.

Myślę, że to książka dla wszystkich osób, które w dzieciństwie kochały Percy'ego Jacksona, ale nie tylko. Żadna chwila poświęcona tej historii nie jest stracona.

Marianna Hoffman 3A

Dali – artysta niezwykły



Salvador Dalí to jeden z najpopularniejszych artystów XX wieku. Malarz znany jest nie tylko ze swojej wyjątkowej twórczości, ekscentrycznego podejścia do pozornie zwyczajnych rzeczy, ale i dość charakterystycznego wyglądu, który sprawił, że m. in. maski z jego podobizną stały się popkulturowym hitem ostatnich lat w związku z falą popularności serialu „La casa de papel”.

Artysta od najmłodszych lat ukazywał swój niezaprzeczalny talent artystyczny, który rozwijał dzięki lekcjom rysunku. Jednocześnie był on świadomy swoich umiejętności, a wręcz można powiedzieć, że z niemal całkowitym brakiem krytycyzmu podchodził do swoich prac i swojej osoby. On sam napisał: „**W wieku 6 lat chciałem zostać kucharką. Gdy miałem 7 – Napoleonem. Odtąd moja ambicja nie przestawała rosnać, podobnie jak moja mania wielkości.**”. Sprawilo to, że pomimo wspomnianego wcześniej talentu, dwukrotnie został wydalony z madyckiej Królewskiej Akademii Sztuk, nie stanęło mu to jednak na drodze dalszego rozwoju.

Z pewnością postacią Salvadora przede wszystkim kojarzona jest z obrazami, tworzonymi zgodnie z nurtem surrealizmu, takimi jak „**Trwałość pamięci**”, „**Płonąca żyrafa**” czy „**Meta-morfoza Narcyza**”. Niewątpliwie wyróżniał Salvadora Dalí doskonały malarski warsztat, precyzja oraz szczegółowość prac. Podstawą jego twórczości

było „ja” odkrywane przez sny i marzenia, ukazywanie własnych obsesji i paranoi. Choć wydawać by się mogło, że artysta, tworząc tak osobistą sztukę, powinien być w pełni świadomy, co dokładnie oznaczają jego obrazy, to nie zawsze tak było. Sam Dalí, pomimo iż uwielbiał opowiadać o genezie i znaczeniu wielu swoich dzieł, nie zawsze od razu był w stanie powiedzieć, co dokładnie chciał przekazać. Według artysty, jednak w żaden sposób nie przynosiło to ujmy jego obrazom i absolutnie nie sprawiło, że były one pozbawione sensu.

Dalí tworzył nie tylko obrazy, które miały stanowić odzwierciedlenie tego, co siedzi w jego głowie, lecz podejmował się także zleceń czysto komercyjnych. Zawiązał współpracę z wieloma znaczącymi markami i osobistościami, np. Coco Chanel. Jednak niewiele osób wie, że logo bardzo popularnej hiszpańskiej firmy produkującej słodycze Chupa Chups, które możemy dostrzec do dzisiaj, również jest wynikiem współpracy wspomnianej marki z surrealistą.

Salvador Dali przeżył też dość krótki co prawda, ale niewątpliwie wart uwagi epizod filmowy związany z animacją. Wraz z Johnem Henchem rozpoczął pracę nad filmem animowanym zatytułowanym „Destino”. Byli oni jednak zmuszeni porzucić pracę nad projektem ze względu na brak finansów. Stworzone przez artystę szkice jednak nie poszły na marne, zostały wykorzystane po wielu latach przez Roya E. Disneya do stworzenia krótkometrażowego filmu o baletnicy podróżującej przez surrealistyczną przestrzeń.

Spod ręki artysty wyszło też kilka książek, głównie auto-

biograficznych, z których można dowiedzieć się naprawdę wiele na temat życia samego artysty, ale i pojmowania przez niego świata i sztuki, co niewątpliwie potrafi całkowicie wpłynąć na odbiór jego dzieł. Współtworzył też powstanie pewnej książki kulinarnej, którą dopełnił niesztampowymi ilustracjami. Miały one przedstawiać opisane dania, są jednak bardziej mini surrealistycznymi dziełami, jedynie ze względu na przedstawione elementy nawiązującymi do składników potraw.

Twórczość artysty była więc bardzo różnorodna i zdecydowanie jest godna zaintereso-

wania, choć wywołuje często skrajne emocje.

Animacja „Destino”:
https://www.youtube.com/watch?v=y_TlaxmOKqs&t=27s

Źródła:

„Dziennik geniusza” – Salvador Dali
„Moje sekretne życie” – Salvador Dali
https://pl.wikipedia.org/wiki/Salvador_Dal%C3%AD

Grafika:

- unsplash

Maja Pluta 1A

Recenzja filmu „Spiderman: Bez drogi do domu”

[tekst zawiera spoilery]

Ostatnio miałam przyjemność obejrzeć najnowszy film Marvela pt. „Spiderman: Bez drogi do domu”. Jest to trzecia produkcja MCU opowiadająca przygodę „Pajęczka” granego przez Toma Hollanda. W pozostałych rolach wystąpili m. in. Benedict Cumberbatch, Zendaya, Marisa Tomei, Jacob Batalon. Reżyserią zajął się Jon Watts. Produkcja przedstawia wydarzenia, które dzieją się bezpośrednio po filmie „Spiderman: Daleko od domu”, w którym cały świat poznał jego tożsamość.

W tej części Peter Parker zmaga się z konsekwencjami swoich czynów i próbuje je naprawić. Ponieważ cały świat wie, kim jest Spiderman, nie może zaznać spokoju i wraz ze swoimi przyjaciółmi nie zostaje przyjęty na studia. Mając poczucie winy, udaje się do doktora Strange’a z prośbą o pomoc. Stephen rzuca zaklęcie, które zakłóca Peter

i zaczynają pojawiać się kłopoty. Fabuła jest, moim zdaniem, bardzo interesująca i sam fakt, że ten film łączy się z poprzednim i ma wpływ na następne, powoduje, że jest jeszcze ciekawszy. Akcja filmu wzbudza wiele emocji i nie brakuje zabawnych momentów, ale też tych smutnych i trzymających w napięciu. Co do gry aktorskiej, moim zdaniem, była na wysokim poziomie. Tom Holland w roli głównej idealnie wcielił się w bohatera. Cieszę się, że w filmie pojawia się postać doktora Strange’a (Benedict Cumberbatch), która miała duży wpływ na wydarzenia. W produkcji również pojawili się aktorzy, którzy grali przestępców w poprzednich seriach filmów o Spidermanie. Byli to m. in. Jamie Foxx, Willem Dafoe i Alfred Molina. Wspaniale było oglądać ich wszystkich na jednym ekranie. [UWAGA SPOILER] W filmie zagościli również odtwórcy poprzednich Spidermanów – Tobey Maguire i Andrew Garfield. Uważam, iż było to idealne nawiązanie do dzieciństwa wielu osób. Cała koncepcja problemu z multiwersum przypadła mi do

gustu. Przybywanie różnych osób z innych światów sprawia, że ten film jest bardzo ekscytujący. Na podziw zasługują efekty specjalne – były bardzo dobrze dopracowane. Moją uwagę zwróciły też kostiumy bohaterów – Spiderman z uniwersum MCU w jednej scenie miał nowy, czarny kostium, zaś w swoim czerwonym zyskał nowy element. Lekkie zmiany w stroju „Pajęczka” w każdym filmie są bardzo ciekawym zabiegiem. Również kostiumy poprzednich Spidermanów zachowały swój oryginalny wygląd. Produkcja idealnie wszystko ze sobą łączy – postacie, wydarzenia i chaos w multiwersum tworzą jeden z najbardziej zaskakujących filmów Marvela. Zakończenie filmu naprawdę mnie zszokowało. Było ekscytujące, ale też i smutne. Mielśmy okazję w jednej ze scen zobaczyć najbardziej brutalnego Petera Parkera, jakiego mieliśmy okazję widzieć. Zakończenie było wręcz przygnębiające i myślę, że wielu fanów nie może się z nim pogodzić. Spiderman musiał porzucić swoje dotychczasowe życie. Rzekomo ta produkcja jest ostatnią

z udziałem Toma Hollanda, jednak z plotek wynika, że trwają wstępne prace nad czwartym filmem. Oglądanie go to był prawdziwy rollercoaster. Nie mogę zapomnieć o scenach po napisach – w pierwszej widzimy pewnego bohatera z filmów Sony [nie chcę zdradzać szczegółów], który zostawia po sobie „kawałek” w tym świecie. Scena ta sprawdziła się z wieloma przypuszczeniami fanów (również i moimi). Wprowadza ona nam kolejny wątek. W drugiej scenie

po napisach dostaliśmy zwiastun do filmu [UWAGA SPOILER] „Doctor Strange in the multiverse of madness”. Jest to najbardziej wyczekiwana produkcja tego roku. Akcja będzie działa się tuż po „Spidermanie”. Stephen Strange będzie musiał zmierzyć się z konsekwencjami swojego nieudanego zaklęcia w filmie o „Pajęczku”. Aktualnie w internecie jest mnóstwo teorii o tym filmie i fani łączą wszystkie wydarzenia. Sposób, w jaki te filmy

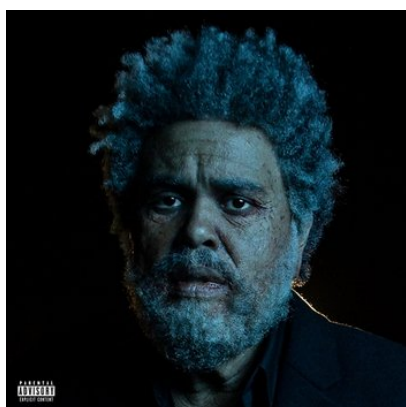
są ze sobą powiązane, jest naprawdę niesamowity.

Podsumowując, film bardzo mi się podobał i zasługuje na uwagę. Widać, że zostało w niego włożone dużo pracy i tak naprawdę nie mam krytycznych uwag. Gwiazdorska obsada, świetna gra aktorska, efekty specjalne, ciekawa akcja. Myślę, że każdy fan MCU zgodzi się, że to jedna z najlepszych produkcji.

Paweł Czajkowski 1C

**“You are now listening to
103.5 Dawn FM
You've been in the dark for
way too long
It's time to walk into the
light
And accept your fate with
open arms”**

Tymi słowami Jim Carrey otwiera najnowszy, piąty studyjny album Abla Tesfaye znanego szerzej jako The Weeknd. Projekt po zwycięskiej zapowiedzi ukazał się w pierwszy piątek tego roku pod tytułem „Dawn FM”. Składa się on w sumie z 16 utworów. Co ciekawe, jak poinformował sam artysta parę dni po premierze, album ten jest kontynuacją poprzedniego zatytułowanego „After Hours”, a razem z kolejną płytą Abla będą tworzyć nową trylogię.



Przede wszystkim trzeba przyznać The Weekndowi, że mimo kosmicznej wręcz sławy i rozpoznawalności nigdy nie przestał się rozwijać i iść dalej ze stylem swojej muzyki. Tak po mrocznym i melancholijnym „After Hours” przyszedł czas na nadal kolorystycznie mroczny, jednak bardziej, mimo wszystko, pozytywny dance-popowy album.

Ciekawym pomysłem jest z pewnością umieszczenie piosenek w ramy audycji radiowej prowadzonej przez Jima Carreya, która ma stanowić swego rodzaju czyściec lub poczekalnię między dwoma stanami świadomości. Nie chodzi tu o śmierć, a bardziej o pewien reset i zmianę podejścia do życia. Pozostawienie tej części siebie, która prowadziła narrację w „After Hours”. Sam koncept ciekawie rozwijany doszedł do poziomu, w którym w drugiej połowie albumu możemy usłyszeć reklamę w radiowej stylistyce zachwalającą życie po śmierci tudzież według niektórych źródeł (jak i samych tweetów wokalisty) następny projekt Abla zatytułowany „After Life” trzecia część, która zwieńczy wspomnianą już trylogię.

Od strony technicznej z pewnością nie można odmówić The Weekndowi bycia wybitnym

wokalistą. Udowadniał to po kolei na każdym swoim albumie i w wypadku „Dawn FM” nie jest inaczej. Dowolnie operuje swoim głosem, tworząc różnego rodzaju wstawki wokalne dopieszczające piosenki, jak i również kusi się na odważniejsze eksperymenty, takie jak np. użycie niskiego tonu w zwrotkach „Gasoline”.

Brzmieniowo projekt jest spójny, tym bardziej to odczucie napędzają płynne, ale przy tym ciekawe przejścia między kilkoma utworami. The Weeknd nadal czerpie z muzyki lat ‘70 i ‘80, co chyba stało się już jego wizytówką. Słyszając pierwszy raz gitarę w „Sacrifice”, poczułem się, jakbym przeniesiony został do dyskografii Michaela Jacksona. Nie widzę w tym problemu, The Weeknd ma wiele do zaoferowania poza dobrymi inspiracjami.

Najmniej dopracowanym elementem w całym projekcie wydają mi się występy gości. Tyler, The Creator na „Here We Go... Again” wypadł poprawnie, dokładając swoje 10 wersów. Jednak oczekiwałem trochę więcej po kooperacji dwójki tak uzdolnionych muzyków. Za to Lil Wayne na „I Heard You Married” popsuł mi trochę przyjemność z odsłuchu swoim specyficznym głosem.

Mimo paru niedociągnięć „Dawn FM” to bardzo dobry album. Album, na który był pomysł, dobrze zrealizowany dzięki doświadczeniu Abla przy tworzeniu muzyki i jego kreatywności.

Jest to również świetna kontynuacja poprzedniej płyty. Razem tworzą dwa pierwsze elementy nowej trylogii, która jak dotąd brzmi, moim zdaniem, świetnie.

Źródło zdjęcia:

<https://www.empik.com/dawn-fm,p1290915423,ebooki-i-mp3-p>

Hanna Kucharczyk 3C Paulina Woźniak 3C

Kontrowersyjne walentynki

Walentynki to dzień, który współcześnie wzbudza mnóstwo kontrowersji. Żyjemy w czasach, w których coraz więcej ludzi stawia na niezależność i samodzielną podróż przez życie, co w oczywisty sposób wyklucza możliwość obchodzenia tego międzynarodowego święta. Wiele osób uznaje dzień zakochanych za nacisk ze strony społeczeństwa i krytykę życia w pojedynkę. Często słyszy się, że miłość do drugiej osoby powinno okazywać się przez cały rok, a nie tylko jednego dnia. Nawet osoby będące w stałych związkach często patrzą na walentynki krytycznie, uznając je za zbędne propagowanie konsumpcjonizmu.

W niektórych wyznaniach święto to jest nawet zakazane i uznane za niezgodne z normami religijnymi – sytuacja taka obejmuje Świadców Jehowy oraz islam w takich państwach jak Indie i Pakistan. Jakikolwiek obchody tego dnia, nawet wysyłanie sobie kartek, uznawane jest za niezgodne z duchem danej religii.

W Polsce krytyka walentynek wynika w dużej mierze z ich niepolskiego pochodzenia. Głównie osoby starsze uznają je za próbę amerykanizacji i za-

stąpienia polskiej tradycji i kultury czymś obcym. Mimo wszystko nawet osoby młode, z naszego najbliższego otoczenia, wykazują niechęć do jakichkolwiek tradycji typowych dla tego dnia. Co prawda, jest to okazja do sprawienia przyjemności najbliższym nam osobom, ale czy naprawdę potrzebujemy w tym celu konkretnego dnia? Jeśli tak, to warto zapoznać się z jego historią i genezą, która wcale nie jest tak oczywista, jak mogłoby się wydawać.

Święto zakochanych prawdopodobnie swoje korzenie ma już w starożytnym Rzymie. Luperkalia, bo to właśnie od obchodów tego święta powstały dziś dobrze nam znane walentynki, wyglądały trochę inaczej. Obchodzono je od 13 do 15 lutego ku czci bożka Fauna lub pierwotnie Luperkusa, czyli boga pasterzy. Święto związane było bezpośrednio z legendą o Faustulusie, który był pasterzem i według mitów znalazł Romulusa i Remusa w wilczym legowisku. Obchody także nie wyglądały tak, jak teraz je praktykujemy – polegały na składaniu w ofierze dwóch kozłów oraz psa, następnie kapłani prowadzący ceremonię zakładali skórę świeżo zabitego kozła. W następnym kroku kapłan uderzał uczestników święta rzemieniami ze skóry zwierząt. Praktykom najchętniej poddawały się

bezdziętne kobiety, ponieważ wierzyły, że pomoże to w uzyskaniu potomstwa. Stąd też Luperkalia były określane Świętem Płodności. Jest to jedna z wersji, druga zakłada, że wszystko zaczęło się od słowiańskiej Nocy Kupały, która obchodzona była w czerwcu.

Jednak żadna z wersji nie wyjaśnia obecnej nazwy walentynek. Także skąd się ona wzięła? Odpowiedzi na to pytanie również należy szukać w Rzymie, ponieważ, jak wiemy, tam urodził się święty Walenty. Według legend dawny władca Rzymu zabronił młodym mężczyznom żenić się, a św. Walenty, sprzeciwiając się zasadom, po kryjomu udzielał im ślubu. Gdy wszystko się wydało, został stracony. Można więc uznać, że zginął w imię miłości. Jak widać, z historii zachowało się niewiele, jednak trudno, żebyśmy w obecnych czasach składali w ofierze kozły czy inne zwierzęta. Na szczęście, znaleźliśmy mniej brutalne formy ukazania szacunku i oddania ukochanej osobie.

Źródła:

Imperiumromanum.pl

Wiadomosci.wp.pl

Dzień Pozytywnego Myślenia

Pozytywne myślenie... brzmi znajomo? Z całą pewnością każdy z nas spotkał się kiedyś z tym pojęciem. Według nas, jest to najlepszy sposób na funkcjonowanie w obecnej rzeczywistości. W ostatnim czasie to dość popularny temat zarówno wśród młodego pokolenia, jak i tego starszego. Możemy o nim usłyszeć w rozmowach z rówieśnikami, w ogólnodostępnych filmikach bądź podcastach. Wiele informacji znajdziemy również w książkach oraz w wielu innych źródłach. Każdy znajdzie coś dla siebie, bo przecież dla każdego nic trudnego. Kluczowe jest tu słowo „chcieć”, ponieważ bez tego żadne kroki w stronę zdobycia wiedzy i jej wykorzystania nie dadzą rezultatów. Rozpowszechnianie wiadomości w tej wyróżnionej przez nas dziedzinie jest bardzo dobrą oznaką, gdyż wielu ludzi zaczyna korzystać z pozytywnej formy postrzegania świata. W dzisiejszych czasach jest to niezwykle ważne, ponieważ taki sposób myślenia może dla niektórych stanowić nadzieję na lepsze jutro. Uważamy, że zdecydowana większość osób, które postanowiły myśleć pozytywnie, zgodzi się z tym, że życie w tym trybie staje się bardziej owocne, daje więcej radości, a co najważniejsze sprawia, że zaczynamy je doceniać i widzieć w „lepszy” sposób. Z okazji Dnia Pozytywnego Myślenia postanowiłyśmy przeprowadzić wywiad z trzema uczennicami naszej szkoły, które w naszym mniemaniu w doskonały sposób wypowiedziały się na podejmowany przez nas temat.

W pierwszej kolejności zadałyśmy pytanie: **Czy od zawsze twój sposób myślenia jest pozytywny?**

Uczennica 1: Szczerze, nie mam pojęcia, wydaje mi się, że taka już się urodziłam, a sytuacje w moim życiu tylko utwierdziły mnie w przekonaniu, że najważniejsze, by w sobie wierzyć i nie rezygnować z celów, bo gdy tylko czegoś bardzo pragniemy i wierzymy w to, że uda nam się to osiągnąć – droga do realizacji tego postanowienia zaczyna się jakby sama układać.

Uczennica 2: Od zawsze byłam optymistką, teraz mam po prostu większą świadomość wpływu moich myśli na moje życie.

Uczennica 3: Tak. Mój sposób myślenia od zawsze był pozytywny.

Odwołując się do poprzednich odpowiedzi zapytałyśmy: **Jakie korzyści widzisz w pozytywnym myśleniu?**

Uczennica 1: Wydaje mi się, że po prostu w najgorszych momentach nie ważne co by się działo, pomaga mi to znaleźć nadzieję na lepsze jutro, bo zamiast płakać nad swoim losem, w mojej głowie zaczyna tworzyć się inicjatywa zmiany na lepsze i niejednokrotnie pomogło mi to w kryzysowych lub stresujących sytuacjach. Dzięki temu widzę nadzieję na to, że ze wszystkiego da się wyjść.

Uczennica 2: Korzyści jest wiele, ale przede wszystkim widzę świat w kolorowych barwach, dzięki czemu nie załamuję się przy pierwszej porażce.

Uczennica 3: Ciężko odpowiedzieć mi na to pytanie, bo nie wiem, jak to wygląda, gdy myślenie jest cały czas negatywne. Myślę, że korzyścią jest to, że mniejsze lub większe potknięcia czy niepowodzenia w życiu mnie nie zniechęcają, a traktuję je jako lekcję. Tak naprawdę pozytywne myślenie niesie ze sobą korzyści w każdej z dziedzin życia, więc

na pewno poprawia jego jakość i moją wydajność.

By pogłębić wypowiedzi, dodałyśmy nieco bardziej dociekliwe pytanie: **Co konkretnie do twojego życia wnosi ten sposób myślenia?**

Uczennica 1: Przede wszystkim spokój, gdy psychika zaczyna mi płać figle i na wszystko patrzę pesymistycznie, czuję ogromny niepokój. Pomiędzy byciem realistą a pesymistą jest bardzo cieniutka granica, której staram się nie przekraczać, staram się myśleć pozytywnie i przy tym mocno stąpać po ziemi, wtedy odczuwam spokój i omija mnie negatywna energia.

Uczennica 2: Przede wszystkim zgoda z samą sobą, świadomość, do jakich celów dążę i poczucie własnej wartości, ale też ludzie, którzy mnie otaczają, zdecydowanie na to wpływają.

Uczennica 3: Sprawia, że jest łatwiejsze, wnosi dużo szczęścia i spokoju wewnętrznego. Dzięki niemu mam otwarty umysł i cieszę się z najmniejszych rzeczy.

Julia: **Czy zachęcasz innych do tego sposobu myślenia? Jeżeli tak, to dlaczego?**

Uczennica 1: Oczywiście, że zachęcam. Uważam, że na życie trzeba patrzeć pod różnym kątem, ale najważniejsze, by w tym, co się robi, czuć się po prostu sobą, każdy z nas pisze zupełnie inną historię swojego życia, dlatego ciężko stwierdzić, czy zmiana myślenia na pozytywne zadziała u każdego, niewątpliwie jednak myślę, że warto spróbować, bo pozytywne myślenie to nie tylko zmiana podejścia, ale również nieustający rozwój i chęć czerpania z życia jak najwięcej, to nie-samowicie napędza.

Uczennica 2: Pewnie, że tak! Nie ma innego sposobu na szczęście niż pozytywne myślenie! No dobra, pewnie jest, to kwestia sporna, aczkolwiek na pewno dużo trudniej to osiągnąć, gdy w głowie wiecznie krąży czarny scenariusz. Pomyśl sobie, że możesz wszystko, że osiągniesz, co tylko byś chciał, dołóż do tego działania oraz dyscyplinę i masz to jak w banku! Powodzenia!

Uczennica 3: Wydaje mi się, że tak. Robię to, aby znajomi mogli spojrzeć na sytuację oczami innej osoby i zastanowić się, a później samemu wyciągnąć wnioski. Myślę, że takie pewnego rodzaju wsparcie w zmianie nastawienia lub jego rozwoju jest potrzebne ludziom. Często dużo większą uwagę przywiązujemy do opinii znajomych niż swojej własnej, więc jeśli moje zdanie ma pomóc komuś w życiu, to bardzo chętnie wypowiadam się na tematy związane z pozytywnym myśleniem.

Kinga: Co robisz w sytuacjach kryzysowych, kiedy trudno ci pozytywnie myśleć? W jaki sposób się pocieszasz?

Uczennica 1: Różnie reaguję na negatywne bodźce, ale w każdym kryzysie zaraz po wyładowaniu negatywnych emocji otacza mnie cisza. Wyciszam się i próbuję uspokoić, nie myśląc o problemie. Wiem, że kiedyś znajdę jego rozwiązanie, po prostu wiem, że gdy emocje wezmą górę, nic nie zrobię dobrze. Gdy już udaje mi się uspokoić, najczęściej pociesza mnie spoglądanie w przyszłość. Wierzę, że nawet jeśli teraz jest bardzo źle, to jestem wciąż bardzo młoda, a w przyszłości na pewno czeka mnie coś niesamowitego. Gdy tylko mój umysł zaczyna wyobrażać sobie wizję dobrej przyszłości, ja zaczynam widzieć drogę do rozwiązania mojego problemu lub gdy rozwiązanie nie jest możliwe, dystansuje się, by dać sobie czas na zaakceptowanie tego problemu.

Uczennica 2: Zastanawiam się, czy za kilka lat będzie miało to dla mnie znaczenie. W takich chwilach staram się zachować pozytywne myślenie, po deszczu zawsze wychodzi słońce, potrzeba jedynie trochę czasu.

Uczennica 3: Przede wszystkim nie narzucam sobie presji, że zawsze musi być dobrze. Jestem cierpliwa i daję sobie czas, aby spojrzeć na sytuację z dystansem i obserwuję swoje emocje. Często pocieszam się, słuchając muzyki.

Julia: Co wpłynęło na postrzeganie przez ciebie świata w sposób pozytywny?

Uczennica 1: Tak jak wcześniej wspominałam, ja chyba od zawsze byłam marzycielką. Jak tylko osiągnęłam wiek, w którym chociaż trochę świadomie czytałam książki i korzystałam z internetu, zawsze patrzyłam trochę głębiej. Gdy widziałam osobę, która mnie inspiruje, czytałam o jej drodze do sukcesu, a po lekturze czułam, że mogę wszystko. Chociaż nigdy nie potrafiłam prowadzić pamiętnika, to odkąd pamiętam, robię małe notatki, tabelki, wykresy – po prostu plany. Dlatego plan jest tym, co polecam każdemu. Nie zawsze ściśle trzymanie się go jest dobre, bo życie to ciąg niespodzianek, lecz warto mieć zarys tego, do czego dążymy.

Uczennica 2: Moja odpowiedź brzmi identycznie jak przy jednym z poprzednich pytań: Od zawsze byłam optymistką, teraz mam po prostu większą świadomość wpływu moich myśli na moje życie.

Uczennica 3: Prawdopodobnie rodzice, którzy wspierają mnie od zawsze oraz ich podejście do życia.

Kinga: Polecasz jakieś filmy książki bądź artykuły odnoszące się do pozytywnego myślenia i mogące pomóc nam w zmianie nastawienia?

Uczennica 1: Pierwsze książki mentoringowe, które przeczytałam w wieku zaledwie 12 lat, były autorstwa Dawida Piątkowskiego – „Niemożliwe – pokonaj ego, żyj bez granic” oraz „Ego vs Ja – zmieniając siebie, zmienisz przyszłość”. Obie książki dosyć poważne jak na tak młody wiek, opowiadające o trudnej, ale bardzo motywującej historii autora, otworzyły mi wtedy oczy. Ponadto, polecam obecny klasyk, czyli „Potęgę podświadomości” Josepha Murphy’ego. To dobry pierwszy krok do otworzenia umysłu. Tak jak wspominałam wcześniej, uważam, że pozytywne myślenie łączy się z rozwojem osobistym, dlatego rada ode mnie – jeśli nie lubisz czytać, spróbuj jeszcze raz podejść do czytania wybranej przez siebie książki, może zupełnie nowa historia zmotywuje cię do sięgania po więcej. Natomiast jeśli czytanie książek nie jest twoim konikiem, po prostu nie zamykaj się na rozwój osobisty. Żyjemy w końcu w XXI wieku, mamy podcasty, audiobooki, artykuły w internecie czy chociażby filmiki na YouTube. Czas, który mamy, przemienie, a to od nas zależy, czy w tym czasie wyjdziemy ze swojej strefy komfortu i zaczniemy szukać odpowiedzi na nurtujące nas pytania, czy zostaniemy tacy sami, aż sytuacja nie będzie wymagała od nas podjęcia działań. Wszystko czego potrzebujesz to research i działanie w zgodzie ze sobą, ale tym sobą, który wyznacza cele i sięga po więcej, a nie tym, który mówi, że i tak nic nie zrobisz, nie dasz rady. Ja trzymam kciuki za wszystkich uczniów naszego liceum. Powodzenia!!

Uczennica 2: Przede wszystkim dla KAŻDEGO, niezależnie od tego czy jest na początku swojej drogi pozytywnego myślenia, czy już tak po prostu ma, polecam filmy: „The Secret”, „Nietykalni”, „W pogoni za szczęściem”, z książkami ja również dopiero zaczynam swoją przygodę, na tę chwilę mogę polecić „Potęgę

podświadomości”, gdzie opisywane są historie przeróżnych ludzi, którym „w życiu wyszło”.

Uczennica 3: Bardzo polecam kanał na YouTube „Selfmastery”, książki: „Potęga podświadomości” oraz „Magia wiary” Josepha Murphiego, „Siła nawyków” Charlesa Duhigga.

Chciałybyśmy szczególnie podziękować uczennicom, które zgodziły się wziąć udział w naszym wywiadzie, tym samym tworząc wspólnie z nami artykuł do lutowego wydania

naszej gazetki szkolnej. Mamy nadzieję, że powyższe odpowiedzi skłoniły was do refleksji i przemyślenia tematu pozytywnego myślenia. Liczymy, że niektóre z nawyków postaracie się wprowadzić do swojego życia, gdyż naprawdę uważamy je za pomocne. Nie zapominajcie jednak, że każdemu zdarzają się gorsze dni. W tym świecie, który wykreował mnóstwo wyidealizowanych rzeczy, takich jak sposoby na życie, rutyna dnia czy sylwetka, absolutnie musimy pamiętać o tym, że nic nie jest perfekcyjne. Spróbujcie znaleźć

swój osobisty złoty środek. Jeśli jednak utrzymuje się u was stan, w którym nie potraficie myśleć o swoim życiu inaczej niż negatywnie, zgłóście się do odpowiednich osób bądź tych dla was najbliższych. W ten szczególny dzień skupcie się na sobie, stańcie na chwilę i zastanówcie się, czy nie chcecie zmienić czegoś w swoim toku rozumowania. Życzymy Wam dobrego Dnia Pozytywnego Myślenia!

Iga Kaleta 3C

„To, co jest, już było, a to, co ma być kiedyś, już jest”



„Życie to, tak jak je teraz przeżywasz i przeżywałeś, będziesz musiał przeżywać raz jeszcze i niezliczone jeszcze razy; i nie będzie nic w niem nowego, tylko każdy ból i każda rozkosz i każda myśl i westchnienie i wszystko niewymownie małe i wielkie twego życia wrócić ci musi, i wszystko w tym samym porządku i następstwie.”

(Friedrich Nietzsche,
„Wiedza radosna”)

Do napisania tekstu zainspirował mnie film noszący tytuł „Dzień świstaka”. Co zabawne, nigdy go nie oglądałam. Jednak faktem jest, że należę do gatunku ludzkiego, a ludzie mają to do siebie, że często wypowiadają się na tematy, o których nie mają pojęcia. Czasem zmusza ich to do refleksji i poszerzenia wiedzy,

gdyż – chcąc nie chcąc – dowiedzą się czegoś o temacie, o którym dyskutują, od rozmówcy. A może silne poczucie strachu przed upokorzeniem czy ośmieszeniem zmusi ich do samokształcenia (zważając na okoliczności, to dość przydatna umiejętność dla przyszłorocznych maturzystów). Czasem jednak najwyraźniej w świecie pozostaną w ciemności niewiedzy i żyć będą w kłamstwie, że wiedzę na ten temat posiadają.

Mimo iż filmu nie oglądałam, to dzięki mojemu tacie poznałam jego główny wątek, a mianowicie zapętlenie dnia. Chciałabym napisać o cykliczności życia, historii i wszystkiego, co tylko istnieje, istniało i istnieć będzie. Cykl to nic innego jak „odstęp czasu, w którym dane zjawiska powtarzają się w tym samym porządku”. Słowo to pochodzi od greckiego *kyklos* oznaczającego krąg lub koło. Znając już te dwie ważne informacje, przypomnę inną, która pomoże zobrazować to, co będę próbowała przekazać. Rysując koło, przykładamy nasz przyrząd piśmienniczy w pewne miejsce kartki, następnie zataczamy krzywą, aby po chwili skończyć

rysować w miejscu, w którym przed chwilą zaczęliśmy. Myślę, że te wnioski nasuwają się same. Początek koła to jednocześnie jego koniec, który staje się początkiem. Takim kołem jest życie, ale nie pojedynczej jednostki, mam na myśli pierwszą cząsteczkę, która stała się punktem początku okręgu. Z niej narodził się wszechświat, natura, zwierzęta i ludzie – to etapy, które są kolejną częścią punktu, linii, która kiedyś wróci do początku. Uważam, że życie każdego z nas to kolejne małe koło – składowa, jakaś niewyobrażalnie mała część wspomnianego już dużego koła. Nasze życie zaczęło się od pierwszej komórki, która powstała w naszym ciele. Ich zlepek pozwolił na powstanie istoty, którą teraz jesteśmy. Wszystko w naszym życiu ma schemat, narodził się, żeby umrzeć, chorujemy i zdrowiejemy, nawet jeśli przez uzdrowienie rozumieć należy śmierć. Budzimy się rano i idziemy spać wieczorem, sadzimy rośliny, żeby później je wykopać. To wszystko to kolejne małe okręgi okręgu naszego życia. To schematy, które istnieją każdego dnia, których cykliczności i zależności w czasie prawdopodobnie nigdy nie zrozumiemy.

Co, jeśli dla schematyczności kręgu życia istnieje inna jednostka miary, taka o której istnieniu nie mamy pojęcia? Jeśli nie mamy o niej pojęcia teraz, w tym życiu, w tej rzeczywistości, to czy kiedykolwiek będziemy mieli? Jeśli życie to powtarzające się schematy, to albo coś, co jeszcze nie zostało odkryte, nigdy odkryte nie zostanie, co wiąże się z tym, że nigdy w żadnym dotychczasowym dużym okręgu odkryte nie zostało albo w naszym obecnym dużym okręgu jeszcze nie nadzedł na to czas. Nie tylko nasza mała codzienność się powtarza, ale również sytuacje, które dotyczą szerszej skali – wojna się powtórzy, nie tylko w tym kole, ale każdym następnym, nawet moda pokazuje nam, jak wszystko, co tylko istnieje, zatacza koło

– wystarczy się rozejrzeć. Fascynujące jest to, że nie wiemy, w którym dokładnie punkcie nasz obecny wszechświat się znajduje, może jesteśmy w połowie, a może przy samym końcu? Nie wiemy, co nas jeszcze czeka, mimo że to wszystko kiedyś już się wydarzyło i wydarzy znowu. I tak, jak nasza pierwsza komórka w ciele się narodziła, tak kiedyś ostatnia komórka w naszym ciele umrze, po prostu zniknie, w ten sposób zniknie nasz mały krąg, a linia dużego okręgu posunie się o niewiadomą odległość do przodu i tak będzie się działo aż do momentu, w którym ostatnia cząsteczka wszechświata – naszego wszechświata umrze, a wtedy zniknie wszystko i duży krąg się zamknie. Właśnie nasz koniec będzie początkiem nowego świa-

ta, nowego punktu na kartce, który rozpocznie nowy okrąg z nową pierwszą cząsteczką. Wszystko znowu się powtórzy, życie zatoczy koło i w przyszłości ktoś znowu o tym napisze, ale to nie będę już ja – bo moja rzeczywistość zniknie wraz z zamknięciem koła. „To, co jest, już było, a to, co ma być kiedyś, już jest.” [Koh 3, 15]

Źródła:

Wieczny powrót – Wikipedia, wolna encyklopedia

Cykl (filozofia) – Wikipedia, wolna encyklopedia

Filozofia historii – Wikipedia, wolna encyklopedia

Joanna Rydzewska 1A

Dzień pizzy – czyli jak ugryźć ten temat

Na pewno wielu z was jest fanami pizzy. Ale czy wie dzieliście, że na świecie obchodzimy dzień tego przysmaku? Każdy z nas ma swój ulubiony smak i dodatki, począwszy od sera, a skończywszy na ananasie. Jednak czy tak było zawsze? Dzisiaj postaram się wam pokazać, jak placek z sosem pomidorowym i serem stał się fenomenem całego świata.

Zacznijmy jednak od początku. Czemu pizza zawdzięcza swoją nazwę. Otóż, słowo to pochodzi od łacińskiego słowa „picea”, które oznaczało placek wykonany z maki. Pyszne placki

wypiekano między innymi w antycznej Grecji, Rzymie czy Egipcie. Jednak w tamtych czasach placek podawano głównie z oliwą, rybami, smalcem lub serem. Pizza, którą znamy obecnie, pochodzi tak jak wiemy z Włoch, a konkretnie z Neapolu. W roku 1889 do Neapolu zawitała ówczesna królowa Włoch, Małgorzata Sabaudzka, która postanowiła odwiedzić piekarnię cenionego Raffaele’a Esposito. Piekarz postanowił przyrządzić coś specjalnego na przyjazd tak ważnej osoby. Przygotował więc ulepszoną wersję znanej w tamtych czasach pizzy. Postanowił na placku odzwierciedlić flagę Włoch. Połączył więc czerwone pomidory, białą mozzarełę

i zieloną bazylię, a całość nazwał „Margherita” na cześć królowej.

W roku 2009 pizzę neapolitańską uznano za wyrób tradycyjny i przyznano jej certyfikat TSG. Nasz placek doczekał się swojego święta. 9 lutego możemy śmiało obchodzić dzień tego smacznego posiłku.

Mam nadzieję, że przybliżyłam wam temat jednego z najbardziej lubianych dań na całym świecie i kiedy następnym razem ten przysmak zawita na wasze stoły, będziecie znali jego historię. Jestem bardzo ciekawa, z jakimi dodatkami najbardziej lubicie pizzę?